Nr. 7. Lwów 14 Lutego 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Jubileusz.

Przyrzekłem wam, kochani czytelnicy, w tym roku pisać nauki o świętach. Ale ponieważ w tym czasie przez kilka tygodni nie będzie żadnego uroczystego święta, mogę teraz nieco o czem innem napisać. Wiadomo wam, że Ojciec Św. Leon XIII. ogłosił na rok bieżący *nadzwyczajny Jubileusz*, chcę was zatem nieco o Jubileuszu pouczyć.

Cóż to jest Jubileusz? *Jubileusz jest to odpust zupełny udzielony dla ważnych przyczyn, i mający nadane sobie ważne przywileje.* Odpust zaś jest, jak wam to zapewne wiadomo, i jak o tem kiedy indziej obszerniej napiszę, odpuszczenie kar doczesnych za grzechy, które nam po otrzymaniu rozgrzeszenia i po odprawieniu pokuty na spowiedzi zadanej, jeszcze do odcierpienia pozostają. Jubileusz nosi u nas z starodawna nazwę: *miłościwe lato.*

Ta nazwa *Jubileusz* pochodzi od żydowskiego słowa *jobel*, które znaczy tyle co *radować się.*

Jubileusze mają swój początek w Starym Zakonie. W Starym Zakonie bowiem każdy rok *pięćdziesiąty* był świętym, i był zwany *jubileuszowym.* Nie wolno było weń ziemi uprawiać; ziemia leżała ugorem. Nie wolno było nikomu ziemi ani domu sprzedawać na zawsze, ale tylko do roku pięćdziesiątego, a w tym roku wszystkie sprzedane majętności, wracały do dawnych swych właścicieli. Jakiż był cel tego roku Jubileuszowego? Dawano odpoczynek ziemi, by odpocząwszy była tem urodzajniejszą; majątki wracały do dawnych właścicieli, by nikt nie mógł majętności na zawsze się pozbawić, i by nie wytworzył się stan ludzi, nieposiadających żadnej własności. Prawo Jubileuszu było więc bardzo mądrem prawem.

W Nowym Zakonie Papieże postanowili, na wzór darów doczesnych, jakie w Starym Zakonie w każdy pięćdziesiąty rok dostawały się ludziom w udziale, szafować w pewnych latach hojniej darami duchownymi.

Uroczyste obchodzenie Jubileuszów rozpoczęło się w roku 1300. Gdy ten rok się rozpoczął, mnóstwo pielgrzymów z całej Europy szło do Rzymu skutkiem podania, że w każdy setny rok można w Rzymie dostąpić odpustu. Papież Bonifacy VIII. wydał 22 lutego r. 1300 bullę, w której nadał odpust zupełny tym wszystkim, którzyby w owym roku, wyspowiadawszy się należycie swych grzechów, odwiedzili kościoły św. Piotra i św. Pawła w Rzymie 30 razy, jeżeliby byli Rzymianami, a 15 razy, jeżeliby byli obcymi. Po wyjściu tej bulli napływ pielgrzymów do Rzymu stał się tak wielkim, że jak piszą historycy, zwykle około 200,000 pielgrzymów było w Rzymie naraz, a ogólna liczba ich w całym roku wynosiła pewnie dwa miliony, — i byłoby zabrakło w Rzymie żywności, gdyby jej był Papież z zagra-

nicy nie sprowadzał. Między pielgrzymami było wielu biskupów i wielu książąt z domów panujących. — Gdy się zbliżał rok 1350, proszono Papieża Klemensa VI. (który mieszkał nie w Rzymie, lecz w Awinionie we Francyi), by Jubileusz obchodzono nie po 100 lat, lecz co 50 lat, by więcej ludzi mogło zeń korzystać. Papież przyzwolił i ogłosił miłościwe lato, które rozpoczęło się w dzień Bożego Narodzenia r. 1349 a skończyło w toż święto r. 1350 Na ten Jubileusz, mimo zarazy, nadzwyczaj srogiej zimy i innych przeszkód, przybyło do Rzymu jeszcze więcej pielgrzymów niż poprzednio. Miasto nie mogło pomieścić pielgrzymów, rozkładali oni się więc obozem po za miastem. W gospodach ścisk był tak wielki, że nie podobna było od każdego gościa odbierać pieniędzy; składali więc goście należytość na stole i nikt ich sobie nie przywłaszczał. Na tym Jubileuszu była w Rzymie św. Brygida, księżna szwedzka, z córką swoją św. Katarzyną Wastaneńską, i król węgierski Ludwik (który później został także polskim królem), który obchodził pieszo kościoły wyznaczone, i budował wszystkich swą pobożnością. — Na liczne prośby, by miłościwe lato było częściej, bo wiele ludzi umiera nie doczekawszy go wcale, pozwolił Papież Urban VI., by Jubileusz był co 33 lat, a Papież Paweł II. w 1470., by Jubileusz był co 25 lat. Od tego czasu aż do dni naszych Jubileusz zwyczajny jest co 25 lat. Przez długie lata można było dostąpić odpustu jubileuszowego, tylko w Rzymie. Czasem szło więcej, czasem mniej pielgrzymów do Rzymu na ten odpust; zależało to od okoliczności. Papieże, jeżeli tylko mogli, to i sami także wypełniali te warunki, które wiernym nakładali dla dostąpienia odpustu jubileuszowego. I tak w roku jubileuszowym 1575. Papież Grzegorz XIII., chociaż 80-letni starzec, na klęczkach suwał się po *schodach świętych (scala sancta)*, t. j. tych schodach, któremi Pan Jezus był wiedziony przed sąd Piłata, a które to schody znajdują się w Rzymie; — w roku jubileuszowym 1600. Papież Klemens VIII. odwiedził kościoły, których odwiedzenie przepisał, 60 razy, chociaż Rzymianie byli obowiązani je tylko 30 razy, a obcy tylko 15 razy odwiedzić; nadto tenże Papież przez cały Jubileusz pościł środy, a soboty przepędzał o chlebie tylko i wodzie — na wielu processyach był boso, a na jałmużny wydał wiele tysięcy skudów. Wielu królów pielgrzymowało do Rzymu w różnych czasach na Jubileusze. Aby uboższym ułatwić pobyt w Rzymie w czasie Jubileuszu, św. Filip Nereusz założył w r. 1550. *Bractwo św. Trójcy dla podejmowania pielgrzymów.* W czasie każdego Jubileuszu wielu grzeszników się nawracało, wielu heretyków łączyło z Kościołem; bywały nawet przykłady, że mahometanie chrzest przyjmowali. Ponieważ wiele osób dla zajęć nie może w żaden sposób dążyć do Rzymu dla dostąpienia odpustu, nastał w późniejszych czasach zwyczaj, że Papieże w roku, który następuje po jubileuszowym, nadają

Nie każdy człowiek może być uczony.

powiastka

przez **Adama Aniołkowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Kruczek nic nie mówił, ale widać było, że zafrasował się słowami profesora i że mu się one nie bardzo podobały.

— Jabym wam radził — mówił dalej pan Molski, — abyście chłopcu dali spokój z nauką. Po co dziecko męczyć? Jeszcze młody, może się czego innego nauczyć. Weźcie go albo do roli, albo oddajcie do rzemiosła. Potem, gdy wyrośnie, będzie już za późno.

— A kiedy tylu, proszę pana profesora, — rzekł Kruczek — uczy się w szkołach i wyuczą się, to i onby się nauczył, gdyby zechciał.

— To wam tak się zdaje, — odpowiedział pan Molski, — Nie każdemu dał pan Bóg talent do nauki, — trudno, — temu ani wy, ani dziecko nie winno. — Alboż to i ziemia wszystka jednaka. Jędnę ledwie pługiem poruszą, a i bez nawozu wyda pszenicę, a druga, i znawożona i uprawiona dobrze, ledwie liche żyto zrodzi.

— A święta prawda — odpowiedział Kruczek.

— Widzicie, tak i człowiek. — Jednemu pan Bóg dał większy rozum, innemu mniejszy. Kto ma talent i ochotę, uczy się w szkole i zostaje księdzem, profesorem lub czem innem. Kto nie ma głowy do książki, uczy się innej pracy. Każdy zresztą, czy to urzędnik, czy rzemieślnik, czy rolnik, może być szczęśliwy i szanowany, byleby swoje umiał, był uczciwym i rzetelnym, a nie pragnął tego, czego mieć nie może. Zresztą, wierzcie mi, że lepszy dobry szewc, niż zły urzędnik. Nie niszczcie zatem siebie i nie trapcie chłopca, ale postarajcie się dla niego o inne zatrudnienie, a i wam lżej będzie i chłopcu lepiej.

— Ha! jusciż pan profesor lepiej wiedzą odemnie — rzekł Kruczek.

— Zresztą zróbcie, jak chcecie — odpowiedział profesor. — Ja tylko radzę, a nie nakazuję.

— Mądrzejszych trzeba słuchać — powiedział Walenty.— Dziękuję panu profesorowi za radę i Panu Bogu oddaję.

— Bywajcie zdrowi gospodarzu — odrzekł profesor, — a nie frasujcie się, że Pawełek nie będzie księdzem. Jak się dobrze poprowadzi, to mu i Bóg pobłogosławi i szczęśliwym być może.

Walenty wróciwszy od pana Molskiego, oświadczył Pawełkowi, że już nie będzie chodził do szkoły.

— I cóż teraz z chłopcem zrobicie? — zapytał Walentego gospodarz, u którego Pawełek mieszkał.

— A, oddam go do terminu — odrzekł Walenty zasmucony. — Tylko do jakiego rzemiosła, to sęk.

— A pewnie — mówił gospodarz — nauczy się trochę rzemiosła, potem osiędzie na roli i będzie sobie gospodarzem i rzemieślnikiem.

— A cobyta na wsi robił? — rzekł Walenty.

— Jakto, coby robił? — zapytał gospodarz. — Przecież na wsi ludzie potrzebują także to buta, to sukmany, to sprzętu jakiego, znajdzie się więc robota i zarobek.

— Ej, panie — odpowiedział Walenty — jużto u nas tak bywa, że jak co w domu potrzeba, to w mieście kupujemy. W mieście może sobie człowiek wybrać czy to suknię, czy sprzęt, jaki mu się podoba. Na wsi choćby i był jaki rzemieślnik, to tylko dają mu naprawki.

— To źle, mój Walenty — odrzekł gospodarz. — Gdyby

odpust całemu światu t. j. taki, którego za spełnieniem pewnych warunków może każdy w miejscu swego zamieszkania dostąpić. — Oprócz tych *Jubileuszów zwyczajnych*, powtarzających się obecnie co 25 lat, są jeszcze *Jubileusze nadzwyczajne*, udzielane dla nadzwyczajnych okoliczności i potrzeb Kościoła, i takim jest Jubileusz tegoroczny.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Nauka rolnictwa w szkołach wiejskich.

Że włościanin nasz gospodaruje na swej zagrodzie tak, jak gospodarzył nieboszczyk tatuś, albo i dziad — to cóż on temu winien. Nikt go nigdy inaczej nie uczył, nikt mu nie powiedział: orz tak, siej tak, nawóz tak a tak utrzymuj, tak bydło karm, takie ziarno do siewu bierz. — Co umie i jak umie, to sobie samemu zawdzięcza, a czasem ekonomowi z folwarku dworskiego, który, jeżeli dobry człowiek i tęgi gospodarz, to przy robocie na polu dworskiem coś mu powie. Zkądże tedy ma być postęp w rolnictwie między włościanami, z czego poprawa gospodarstwa i poprawa bytu jego wśród coraz cięższych czasów! Pisma i artykuły rolnicze, które podają włościanom wiadomości o różnych ulepszeniach, nie wystarczą, bo tu trzeba porządnej nauki o rolnictwie od samego początku, trzeba znajomości pewnej, jak i co, i dlaczego w polu tak robić, a nie inaczej; trzeba znać ziemię swoją z czego się składa, wreszcie znać rośliny, które siejemy, a mianowicie czem się karmią, od czego lepiej rosną, gdzie się udają i t. p., o czem znający nauki wie dokładnie.

Teraz dopiero, za staraniem p. marszałka Zyblikiewicza wzięto się do zakładania szkół niższych rolniczych, których mamy dopiero dwie: w Jagielnicy i w Horodence, a trzecia ma być w Kobiernicy. Ale cóż to znaczą trzy szkoły na cały kraj! Iluż tam z tych szkół wyjdzie co rok wyuczonej młodzieży i kogo to stać na oddawanie do takiej szkoły na naukę. A tu miliony mamy ludu rolniczego po wsiach i miasteczkach, który łaknie nauki i chętnieby się uczył i wszystko chciał wiedzieć, lecz cóż, kiedy go nikt nie uczy.

Są wprawdzie szkółki wiejskie i dzieci muszą do nich chodzić, ale w nich dużo rzeczy uczą, tylko nie rolnictwa. Potrzebną jest człowiekowi nauka religii, czytania, pisania, rachunków i wielu innych rzeczy, lecz dla dzieci wiejskich konieczną jest prócz tego nauka o rolnictwie, boć to przecie ich fach, ich sposób do życia. Umiejąc czytać, z książki dużo się można nauczyć samemu, ale to nie to jest, jak nauczyciel pokaże uczniowi na polu, że tak się powinno robić, takich narzędzi używać, tak orać, siać, drzewka szczepić i utrzymywać, tak obchodzić się z chudobą.

Szewc, krawiec, kowal, stelmach i każden rzemieślnik uczy się swego rzemiosła, a jeden tylko rolnik nie. A przecież gospodarz na roli tak samo powinien być majstrem i swój fach znać. Dlatego też koniecznem jest, aby w szkółce ludowej uczono rolnictwa. We Francyi, w kraju tak bogatym i więcej oświeconym, przyszli już do tego rozumu, i powiadają, że nie ma innej rady, tylko trzeba po wsiach zaprowadzić naukę rolnictwa.

Ale żeby uczyć drugich, potrzeba samemu dobrze umieć, więc też i nauczyciele ludowi powinni się w seminaryach uczyć rolnictwa i egzamina z tej nauki zdawać, nim zostaną nauczycielami.

Naturalnie, że naraz wszystkiego się nie zrobi, ale trzeba zacząć robić, i w tym kierunku kształcić samych nauczycieli.

Dzieci wiejskie, mające od samego urodzenia przed oczami pracę około roli, bardzo prędko i chętnie pojmą naukę gospodarstwa. Szkoła niech mu da wiadomości teoretyczne,

---

w każdej wsi był i szewc i krawiec i stolarz, tobyście i ładniejsze i trwalsze rzeczy mieć mogli i dzieci wasze mogłyby się uczyć bez wielkiego kosztu jakiego rzemiosła, choćby tylko dla własnej potrzeby.

— Może to i prawda — odrzekł Walenty, — ale jabym wolał, aby Pawełek wyszedł na miejskiego rzemieślnika.

— Ha, kiedy tak — rzekł gospodarz — to oddajcie go na naukę do dobrego rzemieślnika, bo partacz nie ma w mieście dzisiaj co robić wobec tylu dobrych rzemieślników. A jakież rzemiosło podobałoby się tobie?—zapytał Pawełka.

— Czy ja wiem, proszę pana — odrzekł Pawełek.

— Co się tam chłopca pytać — odezwał się Walenty.— Dam go, gdzie będę uważał i niech się uczy.

— Nie, mój ojcze — odrzekł gospodarz. — Wam, jako ojcu, służy prawo rozkazywania dziecku i ono słuchać was powinno; jednak uważcie to, że w tym zawodzie, jaki mu teraz obierzecie, będzie ono żyło już aż do śmierci, niech więc i ono wypowie w tym względzie, co myśli. Wybierze dobre rzemiosło, to go przy niem zostawcie; wybierze takie, które albo nie popłaca albo wymaga majątku, lub bardzo wcześnie niszczy zdrowie, to odradźcie i wybierzcie mu sami inne. W takim razie dziecko to nie będzie na was narzekało, jeżeliby mu źle wiodło się w obranym zawodzie, a i wy nie będziecie mieli jego, Boże broń, biedy na sumieniu.

— Ha, to niech i powie, czegoby się chciał uczyć — rzekł Walenty.

— No, powiedz śmiało — zachęcał gospodarz Pawełka.

— Chyba stolarki — odpowiedział chłopiec.

Tego samego dnia jeszcze poszedł Walenty do jednego z lepszych stolarzy w Tarnowie. — Stolarz ów, mający dużo czeladzi, człowiek uczciwy, trzeźwy i rzetelny, znał swoje rzemiosło dokładnie i dostawał od ludzi wiele i ładnej roboty, dla Pawełka więc było miejsce to dobrą i pożyteczną szkołą rzemieślniczą. — Walenty ugodziwszy się więc ze stolarzem, pozostawił u niego Pawełka.

Smutno było na sercu Walentemu, gdy wyjeżdżając wieczorem z miasta pomyślał o tem, iż jego Pawełek nie będzie księdzem, ale wnet przypomniał sobie słowa pana Molskiego: „jak się dobrze poprowadzi, to i Bóg pobłogosławi, i szczęśliwym będzie.

— Taka widać wola Boża, rzekł Walenty do siebie. Nie stworzył go Pan Bóg z głową do nauki w szkole, niech się uczy w rzemiośle.

— Pawełkowi przykro z początku było w tej nowej szkole, bo nie był przywykły do ciężkiej pracy, a hebel i siekiera nie takie lekkie, jak książka i zeszyty, lecz im więcej pracował, tem praca stawała się lżejszą, a sił przybywało.

III.

Lata mijały szybko, bo przy pracy i czas niby szybciej biegnie; Pawełek wyrósł na śmiałego chłopaka, wyglądał czerstwo i zdrowo, i należał do najlepszych terminatorów w pracowni Koziby, tak bowiem nazywał się majster Pawełka.

Stolarstwo podobało się Pawełkowi, brał się więc ochotnie do roboty, naukę pojmował szybko i starał się zawsze żeby oddaną mu pracę tak wykonać, iżby ani czeladnik, ani pan majster nie potrzebowali nic poprawiać. Lubili go też wszyscy w pracowni Koziby, a sam majster wynagradzając jego pilność i pracowitość, dawał mu często do zrobienia naprawki mniejsze lub odnowienia starych sprzętów. Pieniądze za te naprawki należały wyłącznie do Pawełka, a on takowe w części składał sobie, w części kupował za nie odzież lub małe książeczki, które wieczorami czytywał.

Podrósłszy wiedział Pawełek, że i rzemieślnik powinien

*

to jest niech opowie o ziemi, uprawie, potrzebach roślin i zwierząt, a dom i ojciec nauczy go praktyki, czyli jak się brać do roboty.

„Tygodnik Rolniczy“ krakowski, w numerze drugim z tego roku podnosi sprawę nauki rolnictwa w szkółkach ludowych, i zapewnia, że do takiej nauki nie potrzeba koniecznie wzorowego folwarku przy szkole początkowej. Nauczyciel niech uczniom swoim w ogóle udzieli wiadomości, co to jest ziemia, z czego się składa, co są rośliny, czego potrzebują do życia i wzrostu, jak je pielęgnować i chronić, jak je rozpoznawać i tym podobnie, a potem niech z dziećmi podczas godzin wolnych odbywa przechadzki do gospodarstw najlepiej prowadzonych w okolicy — to właśnie będzie najlepsza praktyka wędrowna.

Czyż trzeba na to wzorowego folwarku, aby przekonać, że odchody ciekłe od zwierząt powinny być skrzętnie chwytane i nie marnowane, i że koło nawozu trzeba starannie chodzić? Dalej, że głębsza orka roli na ziemiach żyznych est lepszą od płytkiej, ale głębszą żeby zaprowadzić, to trzeba mieć żelazne poprawne pługi!

Co do nauki ogrodnictwa, jest pewnem, że ogródek przy szkole wystarczy do obznajomienia dzieci z obcinaniem, szczepieniem drzew owocowych i uprawą warzyw. Nie potrzeba także większego folwarku, aby obeznać uczniów ze sztucznymi nawozami, używanymi do podniesienia urodzajności ziemi, (kilkanaście flaszek z tymi nawozami na próby wystarczą). Tak samo do obeznania z roślinami pastewnemi, kłosiastemi i fabrycznemi — mały zielnik wystarczy, a podczas lata nauczyciel może zapoznać z niemi uczniów na polu i łąkach.

Młody chłopak opuściwszy szkołę, mając lat 12 czy 14, prócz najważniejszych wiadomości z rolnictwa, nauczy się jeszcze miłować swój zawód i szanować go. To jest cel i prawdziwy pożytek z nauki rolniczej dla młodego wieku, to go powstrzyma od opuszczania wsi, ten sposób wychowania wzbudzi liczne powołania do stanu rolniczego, a młodzieniec mając trochę nauki jak się powinno gospodarować, już prędzej da się skłonić, że pójdzie za radą uczonych i książki rolnicze czytać będzie i starać iść dalej w poprawie swego gospodarstwa.

Dobrze byłoby, aby dla ułatwienia nauczycielowi tego zadania, wydrukowano dla uczniów szkół ludowych katechizm rolniczy, odpowiedni dla każdej okolicy. Katechizm ten objaśniałby nauczyciel i dodawał swoje wiadomości. Przytem w zadaniach szkolnych, przy dyktandach, i rozwiązywaniu zagadnień rachunkowych, zawsze powinien wybierać przedmiot, który ma związek z gospodarstwem wiejskiem, aby uczeń nabył wprawy w tem, co mu najczęściej w życiu potem będzie użytecznem.

Zdaje mi się, że wielu z Czytelników naszych zgodzi się na taki projekt wychowania dzieci po wsiach, więc trzeba zdążać do tego, żeby jak najprędzej został wprowadzony. Trzeba więc, żeby w seminaryach nauczycielskich gruntownie uczono rolnictwa przyszłych nauczycieli i żeby oni z tego składali egzamin. Dalej, gmina nie powinna żałować kosztów, aby dzisiejsi nauczyciele po wsiach mieli sposobność podczas wakacyi douczenia się tego, co im brakuje z wiadomości o rolnictwie i sadownictwie, to jest, żeby urządzono po okręgach szkolnych takie wakacyjne wykłady dla nauczycieli. Potem, żeby nie żałowali kawałka gruntu dla nauczyciela i szkółki, gdzieby się dzieci mogły uczyć ogrodnictwa. Wreszcie, żeby udawały się z prośbami do władz szkolnych, o zaprowadzeniu podobnego porządku nauk po szkołach i wydanie dokładnego katechizmu rolniczego, z którego nauczyciel mógłby naukę udzielać.

Nie piszemy tu szczegółowo, jak co ma być, lecz zwracamy uwagę gospodarzy, aby nad tem trochę pomyśleli i sta-

---

co więcej umieć, aniżeli tylko swoje rzemiosło, a że nie chodził długo do szkoły i nie wiele w niej się nauczył, uczył się zatem teraz, czytając wieczorami i we święta pożyteczne książki.

Wreszcie został Pawełek czeladnikiem i nazywał się już panem Pawłem. Od Kosiby pobierał tygodniową płacę, z której od czasu do czasu ojcu pomagał, szczególnie w czasie przednowku, tak, iż Walenty nie potrzebował już teraz pożyczać pieniędzy od Jankla.

— Cóż tatusiu, czybyście woleli mieć mię księdzem, czy też wolicie, że jestem stolarzem? — pytał Pawełek raz ojca.

— Ha, możebym i wolał pierwsze, ale kiedy jest inaczej, to i za to Bogu dziękuję, — odrzekł ojciec.

— A ja wolę, że jestem sobie czeladnikiem — mówił Paweł. Da Pan Bóg, to za lat parę zostanę majstrem, będę miał własny warsztat, swoją czeladź, potem ożenię się, będę Boga chwalił i pracował, jak uczciwemu człowiekowi przystoi. Niech tam Róg da zdrowie panu Molskiemu, co wam doradził, abyście mię wzięli ze szkoły. Byłoby może ze mnie to samo, co i z Janka Mikołajowego.

— Toć i on pracuje i Boga chwali — odrzekł ojciec.

— A pracuje i ciężko — mówił Pawełek, ale na nic dobrego swej pracy nie obraca.

— A bo co, zapytał ojciec.

— Ot, dużoby o tem mówić — odrzekł Pawełek. Jan ożenił się z jakąś biedną dziewczyną, która szyciem bielizny zarabiała na życie. Nic w tem złego, bo chociaż i on miał nie wiele i ona była bez majątku, ale oboje pracując mogliby żyć jako tako. Lecz Jan cały czas wolny od pracy spędza albo przy kartach, albo przy kieliszku — a w domu bieda, że aż strach patrzeć. Żona jak dziadówka, dzieciska gołe, ledwie z głoda nie mrą. Długów ma więcej, niż włosów na głowie.

— Ii, nic dobrego — rzekł Walenty.

— A możeby był i porządnym człowiekiem, — odpowiedział Pawełek — gdyby go byli, jak mnie, wzięli ze szkoły i dali albo do roli, albo do rzemiosła.

Pawełek po dwóch latach pobytu jako czeladnik u Kosiby pojechał do Krakowa dla wyćwiczenia się w ładniejszych i trudniejszych robotach stolarskich. Do Krakowa udał on się i z innego jeszcze powodu.

W czasie terminowania u Kosiby widział Pawełek, iż majster, chcąc odrobić jaki sprzęt ładniejszy, potrzebował wzoru rysowanego na papierze. Ponieważ zaś ani sam majster ani żaden z czeladników rysować nie umiał, wzory więc takie rysował student, mieszkający w tym samym domu. Kosiba musiał za takie wzory płacić czasem i parę złotych.

Pawełek poznawszy już lepiej stolarstwo, przekonał się, że każdy dobry stolarz powinien znać rysunki tak, aby sobie sam mógł wzory do swoich prac rysować i postanowił się nauczyć rysunków.

— Jestem młody, a młody, gdy zechce, wszystko zrobić może, myślał sobie Pawełek — nauczę się więc rysować choć nie tak jak ci, którzy obrazy malują, ale tak, bym sobie mógł ładną szafkę lub stolik wyrysować — a tego przecie nauczyć się mogę.

W Tarnowie, gdzie mało jest nauczycieli do rysunków, a tym, którzy są, trzeba dobrze płacić za naukę, Pawełek uczyć się nie mógł, wiedział on jednak, że w Krakowie jest szkoła, w której uczą tylko rysować i malować, że do niej chodzi wielu biednych, młodych ludzi, że więc tam łatwiej i za mniejsze pieniądze znajdzie nauczyciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rali się w tym kierunku objawić swoje życzenia władzom, które z pewnością skłonią się do zmiany w wykładzie nauk odpowiednio do potrzeb ludności rolniczej. Mamy przecież Rady szkolne miejscowe, więc mogłyby zastanowić się czasem nad potrzebą zmiany planu nauki i o tem dać znać wyższym Władzom szkolnym, które, jesteśmy przekonani, zwróciłyby uwagę na życzenia wiejskich mieszkańców i cośby w tym kierunku postanowiły.

Sprawy krajowe.

Likwidacya Banku włościańskego. Wielką jest zasługą komitetu, który zajął się likwidacyą nieszczęsnego banku włościańskiego. Komitet ten doprowadził do tego, że w przeciągu dwóch lat dłużnicy spłacili w Galicyi 35% ogólne sumy dłużnej i przeszło 8000 posisdłości uwolniło się od uciążliwego długu, a jednak ani jedna posiadłość włościańska nie dostała się z powodu egzekucyi w obce ręce. Jakkolwiek jednak dużo się zrobiło, to jeszcze więcej pozostaje do zrobienia: ogólna suma dłużna wynosi jeszcze przeszło pół czwarta miliona, jeszcze jest 25600 posiadłości obciążonych dł gami banku włościańskiego, jeszcze jest dwadzieścia takich powiatów, w których nawet czwarta część wierzytelności nie została spłaconą.

Że tak dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, nie wina to komitetu, który robi dłużnikom wszelkie możliwe ułatwienia, ale wina samych dłużników, którzy nie pojmują, jak się im niespodziewana i korzystna nadarzyła sposobność pozbycia się długu i którym się czasem wyobraża, że skoro bank włościański upadł, to już nie są obowiązani do spłacenia pożyczki. Tam gdzie się znaleźli gorliwi i światli opiekunowie ludu, którzy go oświecili o korzyściach szybkiej spłaty i zachęcili opieszałych, tam wszystko poszło jak najlepiej, gdzie takich opiekunów nie było, tam dług jeszcze silnie ciąży na posiadłości włościańskiej. Za wzór innym mogą służyć trzy powiaty: Chrzanowski, Sokalski i Borszczowski. W jednym z nich są tylko jeszcze trzy niespłacone pożyczki, a było ich 322; w drugim wszystkie pożyczki zostały spłacone, a było ich 261, w trzecim jest prawie połowa pożyczek spłaconych, a było ich aż 720! Ten szczęśliwy skutek zawdzięczają te powiaty swoim marszałkom: hr. Potockiemu, p. Polanowskiemu i hr. Borkowskiemu. Otóż jak gmina powinna ratować podupadłych włościan, do niej należących i zniewalać ich do regularnej spłaty, tak znów gmina potrzebuje z góry od wydziałów powiatowych, od mądrych nauki, albo jak mówią na Rusi, prynuki.

Zwrot kosztów w procesach drobiazgowych. Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady państwa w Wiedniu będzie roztrząsany wniosek posła Kronawettera, który żąda, aby stronie wygrywającej w procesach drobiazgowych przyznawano zwrot nie wszystkich kosztów procesu, mianowicie, aby nie liczono zapłaty obrońcom prawnym, ale tylko stempli i należytości. Dla naszego kraju ta zmiana miałaby wielkie znaczenie; nie brak takich firm kupieckich w Galicyi, które z kosztów procesowych robią sobie formalny interes. Gwałtem prawie wcisnąwszy kupującemu jakiś niepotrzebny przedmiot na raty, skarżą następnie każdą ratę z osobna i egzekwują drugie tyle kosztów, ile wynosi pierwotna należytość.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Pastwiska gminne.

II.

Po urządzeniu pastwiska, które dopiero po kilku latach wymaga pewnych poprawek, należy pamiętać jeszcze o innych koło niego robotach, które corocznie powtarzać należy, ażeby pastwisko rzeczywiście poprawić i poprawione w należytej urodzajności utrzymać.

Bardzo często spotyka się na pastwisku tu i owdzie porozrzucane krzaki lub drzewa karłowate, które nie dają żadnego użytku, a szkodzą pastwisku dając wiele cienia, a w cieniu rozwija się trawa bardzo licho. Także drzewa i krzaki należy wyciąć, a pozostałe korzenie wykorczować i to wszystko z pastwiska usunąć. Doły pozostałe po wykopaniu korzeni zasypać i miejsca te dokładnie zarównać. Skopana ziemia zadarni się po dłuższym czasie zupełnie; ażeby zadarnienie przyspieszyć, potrzebaby skopane miejsca obsiewać nasieniem traw i roślin koniczynowatych. Posianie byłoby wtedy koniecznem, gdyby miejsc skopanych było wiele i strata z powodu powolnego zadarniania znaczna.

Na pastwiskach spotyka się także kamienie, szczególniej na suchych i wyżej położonych. Kamienie te bywają różnej, a często i dosyć znacznej wielkości. Ponieważ one zabierają trawie miejsce i przeszkadzają uporządkowaniu pastwiska, należy je wyzbierać i wywieść.

Wszelkie chwasty występujące na pastwisku powinny być jak najstaranniej niszczone. Jak to już poprzednio wspominaliśmy, same chwasty zmniejszają użyteczność pastwiska, a niektóre z nich są obok tego i w inny sposób szkodliwe. Tych nieprzyjaciół roślin użytecznych koniecznie z pastwiska wyrugować potrzeba, chociaż należy być na to przygotowanym, że one będą się opierały naszej pracy. Ponieważ część chwastów rosnących na pastwisku należy do takich, które rozmnażając się z nasienia, mają korzeń mogący żyć długo i puszczać pędy nad ziemię parę razy przez lato, jeśli je nie zniszczymy, otoż takie uparte rośliny wytępić można tylko kikurazowem w ciągu roku plewieniem. Plewienie ręką, przez obrywanie wyrastających części zielonych nie wieleby pomogło, tu trzeba wycinać te chwasty nożem o tyle głęboko, o ile nóż zwyczajny sięgnąć może w ziemię. Jeżeli takie wycinanie powtórzy się w ciągu roku tyle razy, ile razy chwast odrośnie, to w końcu tak się wyczerpie, że zginąć musi.

Jeżeliby się w następnych latach okazało, żeśmy nie wszystkich nieproszonych gości usunęli, lub pojawiliby się nowi, potrzeba powtórzyć prace, mające na celu oczyszczenie pastwiska.

Oczyściwszy pastwisko z drzew, krzaków, kamieni i chwastów, przystąpić do rozrzucenia kretowin; kretowiny porozbijać dokładnie łopatami, a miałką ich ziemię porozrzucać po pastwisku. Tą czynność wykonać przynajmniej dwa razy do roku t. j. wcześnie na wiosnę i w jesieni. O wiele jednak byłoby lepiej, obok tych dwóch terminów, rozrzucać kretowiny na każdej połowie pastwiska, skoro bydło przeszło na drugą, lub jeszcze lepiej zaraz, kiedy wyrzucone zostały. Kretowina nie ma wtedy czasu stwardnieć, a rozrzucanie jest wtedy tak łatwe, że i małe dzie-

cko wykonać je potrafi, pulchna zaś rozrzucona ziemia wyjdzie na korzyść roślin pastewnych. Rozrzucając kretowiny, nie powinno się pomijać i odchodów bydlęcych. Odchody bydlęce nierozrzucone, powstrzymują pod sobą porost traw na czas dłuższy, a skoro zupełnie przegniją, wystrzela w tych miejscach obfita pasza, której jednakże bydle nie tyka, gdyż jest mu wstrętną. Jeśli się zaś odchody rozrzuci, to one działając w małych ilościach, pobudzają trawę do lepszego porostu, a bydlę nie czuje wstrętu do takiej trawy. Rozrzuceniem kretowin i odchodów bydlęcych powinienby się zająć pastuch gminny, który zwykle cały dzień przepędza na drzemce i lenistwie, odpadłby wtedy koszt najmowania do tej pracy robotników i byłaby wczas wykonaną, na czem wiele zależy. Gdyby jednak wykonanie jednej i drugiej czynności miało być pastuchowi za uciążliwe (o czem wątpię), to przynajmniej rozrzucanie odchodów powinno być jego obowiązkiem.

Celem zniszczenia mchu i wzruszenia twardej zewnętrznej skorupy ziemi, jaka się zawsze na pastwisku utworzyć musi, potrzeba pastwisko bronować. Bronowanie wykonywać na wiosnę i to dwukrotnie po pewnym przeciągu czasu. Pierwszy raz bronować, kiedy ziemia pastwiska (łąki) jest jeszcze zamarzniętą, a tylko na powierzchni odtajała na 1 do $1^1/_2$ cala ($2._6$ do $3._9$). To wczesne bronowanie niszczy mech, który podda się działaniu brony, posiadając słabe i powierzchowne korzonki, kiedy trawom i roślinom konieczynowatym, posiadającym silne i głęboko idące korzenie, nie wyrządzi żadnej szkody. Drugi raz bronować, kiedy pastwisko zupełnie rozmarzło i należycie obeschło, a porost trawy zaczyna się pokazywać. Głównym celem tego drugiego bronowania jest wzruszyć wierzchnią warstwę ziemi, o ile to możliwe, takową rozkruszyć. Ziemia krusząca się za zębami bron obsypuje korzenie roślin pastewnych, co im służy do wzrostu, a do szpar porobionych przez zęby brony wchodzi powietrze łatwiej i ziemię użyźnia lepiej. Przez to bronowanie niszczy się także mech, jednak mniej silnie, aniżeli przez pierwsze bronowanie. Tak jedno jak i drugie bronowanie powinno być wykonane bronami drewnianemi o żelaznych zębach (bronami średnio ciężkiemi), jakich używają zwykle gospodarze do włoczek na roli. Bronować silnie wzdłuż i w poprzek pastwiska, bez wszelkiej obawy o uszkodzenie roślin pastewnych, bo tylko silne bronowanie będzie tu skutkowało.

Rośliny pastewne, wyrastające na łąkach, potrzebują tak samo pokarmów z ziemi (obok czerpanych z powietrza), ażeby się mogły należycie rozwijać, podobnie jak i rośliny zasiewane i wyrastające na roli. Roślinom rolnym dodajemy pokarmy przez nawozy, pomiędzy którymi zajmuje obornik pierwsze i najważniejsze miejsce. Rośliny pastwiskowe byłyby nam również za nawożenie bardzo wdzięczne, opłacałyby to lepszem porostem paszy, lecz o nich zapominamy zupełnie, co jest bardzo ważną przyczyną, że nie mamy z nich takiego pożytku, jakibyśmy mieć mogli. Dla wielu względów nie można używać na pastwiska oborniku, a przynajmniej użycie to nie byłoby dosyć praktyczne, lecz używać można innych nawozów w formie prochu będących, lub dających się łatwo sproszkować jak popiół, wapno i gips; nie wyliczam tu wielu innych nawozów, gdyż te byłyby obecnie dla nas za kosztowne. Zwykle wyrzucają gospodynie wiejskie popioły w najróżnorodniejsze dziury i kąty, byle się tylko pozbyć zawady, i popioły te giną bez wszelkiego użytku. Gdyby to te popioły zebrać np. płacąc za korzec jakieś niewielkie wynagrodzenie, toby je gospodynie zbierały i miałoby się wyborny nawóz na pastwisko. Nie wielki byłby to koszt kupić także wapna lub gipsu, a szczególniej w niektórych okolicach, gdzie te materyały bardzo tanio nabyć można. Nawozy te rozsiewa się po powierzchni pastwiska. Rozsiew popiołu i wapna najlepiej uskuteczniać w jesieni, kiedy już paść ukończono, lub z wiosną przed pierwszem bronowaniem; gips rozsiewać na wiosnę po drugiem zbronowaniu pastwisku. W skutek użycia pomienionych nawozów zmieni się pastwisko do niepoznania. Wydawać ono będzie nietylko o wiele więcej paszy, lecz i wartość tej paszy będzie znacznie lepsza. W miejsce traw kwaśnych i mało odżywnych, wyrosną trawy słodkie i rośliny koniczynowate, które są najpożywniejszą i najzdrowszą paszą dla bydła i koni.

Ażeby zapobiedz niszczeniu pastwiska, należy zarządzić odpowiedni porządek, który naturalnie może być wtedy tylko skuteczny, jeśli będzie ściśle przestrzegany. Dzień, w którym pasienie ma się rozpocząć z wiosną, powinien być oznaczony przez urząd gminny. Rozpocząć można pasienie bez szkody dla pastwiska, a z pożytkiem dopiero wtedy, kiedy pastwisko obeschnie należycie, i pokryje się trawą dostatecznie. Następuje to u nas zwyczajnie w końcu kwietnia. Dzień 1 maja lub najwcześniej 25 kwietnia byłyby terminem do rozpoczęcia pasienia. Oznaczając dzień, należałoby zarazem wskazać tę połowę pastwiska, na której najpierw paść się ma i postanowić, kiedy na drugą połowę przejść należy. Zmiana w użytkowaniu połówek pastwiska mogłaby mieć miejsce co 6 tygodni. Należałoby także zabronić pasienia w nocy, gdyż pasienie nocne naraża gospodarzy na straty w chudobie przez kradzież (szczególnie koni) i przez liczne szkody polowe wyrządzane przez pastuchów czy z rozmysłu, czy przez niedbalstwo, co jest niemoralnym i brzydkim nałogiem. Za przekroczenie przeciw tym ustanowionym we wsi porządkom, powinni być karani dotkliwemi karami pieniężnemi.

Zakończając uwagi i rady odnoszące się do pastwisk gromadzkich, dodać winienem, że nie napisałem wszystkiego, coby tu jeszcze zrobić można, nie chciałem bowiem doradzać na początek za wiele.

Zresztą niechby tylko gromady po wsiach to wykonały co radzę, jużby się wiele zmieniło na lepsze. Ale niestety u nas i o taką małą troskliwcść jest trudno; w gminie na radzie, co głowa to rozum, i jak jednemu gospodarzowi jakiś porządek nowy nie na rękę, to najgłośniej będzie krzyczał: niech będzie jak było. Tymczasem, moi kochani czytelnicy, sami widzicie, że trzeba się jakoś ratować, ratunku zaś tam nie będzie, jeżeli się ludzie nie wezmą do niego. Tyle marnowanego bez pożytku gruntu, który jako pastwisko dziś jest nieużytkiem, zwróciło już uwagę władz krajowych, i dlatego jeżeli się dobrowolnie gminy do poprawy pastwisk nie wezmą, Władze ich zmuszą do tego. Czyż nie lepiej tedy samym zacząć, niż czekać aż ktoś z rozkazem przyjdzie i powie: rządź się lepiej, gospodaruj lepiej, a jak nie to ja cię zmuszę!

Horodenka 5. Lutego 1886. ***R. Bastgen.***

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu obraduje Rada państwa, lecz dotąd żadnej ważniejszej ustawy nie uchwalono. Praca idzie w komisyach, ale na ogólnych posiedzeniach jeszcze jej nie widać. Wiadomości że dwa stronnictwa Niemców deputowanych, niby poróżniły się z sobą o to, że jedni wysłali adres do ks. Bismarka za jego mowę przeciw Polakom, — nie będziemy szczegółowo objaśniać czytelnikom, bo to wiadoma rzecz od wieków, że Niemiec Polakowi nie będzie bratem.

Najwięcej zajmuje wiedeńczyków bal polski, który się odbył w tych dniach, a na którem była Arcyksiężna Stefania, żona następcy tronu, Arcyksiąże Karol Ludwik i wielu członków domu panującego, nieliczac dygnitarzy państwa. Sam Arcyksiąże Rudolf nie mógł być, z powodu że zachorował i lekarze nie pozwolili mu opuszczać łóżka. Na balu tem Arcyksiężna Stefania zapowiedziała, że w lecie wraz z małżonkiem odwiedzą nasz kraj. Wobec prześladowań ludu naszego w Prusach, życzliwość dworu austryackiego ku nam, musi być nam niejaką pociechą.

W Prusach wniósł nareszcie Rząd do Sejmu ów zapowiedziany projekt wyniszczenia Polaków w Księstwie poznańskiem. Żąda od kraju funduszu sto milionów marek, aby kupować wystawione na sprzedaż dobra szlachty polskiej, dzielić je i obsadzać Niemcami. Naturalnie Sejm da, bo ma większość za sobą, ale wobec tego Polacy powinni się tak trzymać, aby niedopuścić sprzedaży Niemcom nawet kawałka ziemi polskiej.

W krajach tureckich wszystko po staremu, niby to obradują pełnomocnicy Serbii i Bułgaryi w Bukareszcie nad ułożeniem warunków pokoju, ale nawet jeszcze nie zaczęli. Tymczasem wszyscy opatrują swoje wojska i uzbrajają. Turcy, Bułgarowie, Serbowie, Grecy, bo jakoś nie wierzą w zgodę. Szczególniej Rossya bardzo jest niekontentna z tego, że ks. Aleksander Bułgarski pogodził się z Turkiem, i że na wypadek wojny przeciw Bułgaryi, czy Turcyi, oba wojska tureckie i bułgarskie będą się razem bronić. Przez to Rossya już nie ma tam co do roboty, a opieki jej nikt nie żąda. Dlatego trzeba się bardzo obawiać, że ona nie wypuści bardzo z swej łaski Bułgarów i kto wie czy dla narzucenia im jej napowrót, nie zacznie wojny na wiosnę.

Z Królestwa Polskiego nic dobrego nie słychać. Oto w Lublinie przyszło do awantury ludu z wojskiem, z powodu aresztowania trzech księży Dominikanów, podejrzanych o to, że pokryjomu dają śluby i inne wypełniają obrządki tym unitom, którzy nie chcą przyjąć schizmy. Było to podczas nieszporów, gdy ludu dość w Kościele, więc obruszył się każdy na taki gwałt żandarmów. Chciano księży odbić, tymczasem przywołano kozaków i wojska, zaczęła się bójka, w której dużo podobno jest rannych z jednej i drugiej strony. Koniec końcow aresztowano wiele osób i włościan z okolicy, a trzech księży OO. Bazylego, Wincentego Skrobańskiego i ks. Leonarda wywieziono już do Warszawy, a ztamtąd w głąb Rosyi każdego gdzieindziej. Powiadają, że całą tą sprawą kieruje niestety niejaki Dobriański, syn tutejszego rusina b. hofrata Adolfa Dobriańskiego, który się na szpiega w sprawie wytępienia unitów ofiarował carskiemu rządowi. No i powiadają gazety moskiewskie że rząd Rosyjski jest sprawiedliwy i ojcowski! Piękna sprawiedliwość, gdzie gwałtem nawracają na swoją wiarę!

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. wysłał pismo do Kapituły w Poznaniu, o złożeniu przez ks. Arcybiskupa Leduchowskiego godności arcybiskupa Poznańsko-Gnieźnieńskiego, i że na jego miejsce naznaczył ks. Dindera, proboszcza z Królewca.

Nowiny z kraju.

J. E. Ksiądz Biskup Krakowski. wydał odezwę doduchowieństwa świeckiego i zakonego, o odprawić się mającem nabożeństwie w dniu 15. Lutego 1886 r. w katedrze Wawelskiej na pamiątkę przyjęcia chrztu św. przez W. Księcia Litewskiego Jagiełłę r. 1386. który pojąwszy za żonę Jadwigę królowę polską, został królem polskim. Nabożeństwo podobne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancyi i odśpiewaniem Te Deum, ma się odbyć we wszystkich kościołach dyecezyi, z objaśnieniem ludu z ambony o całej uroczystości i ważności, drogiej dla narodu pamiątki.

W następnym Nr. Niedzieli i my podamy czytelnikom opowiadanie o całym wypadku z przed pięciuset laty.

Powiększenie dyecezyi krakowskiej nastąpi nie długo przez przydzielenie z dyecezyi Tarnowskiej dekanatów; Myślenice, Maków, Nowy Targ i Niepołomice.

Tarnów. Poseł ks. A. Kopyciński złożył mandat do Rady państwa, gdyż zgodnie ze zdaniem biskupa tarnowskiego ks. Łobosa nabrał przekonania, że skuteczniej dla dobra publicznego może pracować w Tarnowie.

Szczerzec 3. lutego. Zdarzył się tu wypadek, który powinien obudzić baczniejszą uwagę władz ustawodawczych. Oto jak dowiadujemy się, kilkunastu gospodarzy z Ostrowa wniosło do Namiestnictwa podanie, że zamierzają przejść na obrządek łaciński, ponieważ ich duszpasterz greckiego obrządku wyzyskuje ich przy każdej funkcyi kościelnej.

Jest to jaskrawy dowód, jak zgubnie działa trzymanie się dawnego systemu opłat, a nie potrzebujemy dodawać, jak fatalnie wpływa podobny fakt na moralność ludu.

Z Nowego Sącza donoszą: 2 i 3 b. m. spadły tu straszne śniegi, w Białej wyżniej obok Grybowa zasypał i załamał śnieg 2 domy, ludzie ledwie uciekli. Ruch kolejowy nie przerwany, od Żywca jednak w Sądeckie opóźniają się pociągi.

W Młodowie w pow. cieszanowskim zakradł się wilk, nad ranem do stajni gospodarza Antoniuka, który wyszedł właśnie, aby koniom dać siana. Antoniuk spostrzegł rabusia i złapał go w stajni, poczem wezwani z sąsiedztwa myśliwi zastrzelili go.

Zabierzów pod Krakowem. Dnia 6 lutego r. b. zrana obchodzono na tutejszym posterunku c. k. żandarmeryi niezwykłą uroczystość, z powodu dekoracyi Marcina Kawalca, komendanta posterunku, srebrnym krzyżem z koroną, za odznaczenie się energiczną działalnością z narażeniem swego własnego życia, przy ujęciu i zgładzeniu sławnego zbrodniarza

Filipa Bastra w r. z. w Balicach. Zasłużonemu młodemu podoficerowi ozdobił pierś krzyżem zasługi Pan Indra, rotmistrz c. k. żandarmeryi, wobecności licznie zgromadzonej c. k. żandarmeryi i sierżantów oddziału krakowskiego, tudzież Władz rządowych i autonomicznych, jak również obywateli ziemskich, duchowieństwa, nauczycieli szkół, reprezentacyj gmin z sąsiedztwa i reprezentacyi kolei żelaznej.

Spełniający ten obowiązek zasłużony starszy Oficer z widoczną radością wezwał zgromadzoną żandarmeryę do naśladowania odznaczonego podoficera, poczem do wzniesienia trzechkrotnego okrzyku na cześć Najjaśniejszego Pana.

O okropnym wypadku donoszą z Nowego Targu. Przed pary tygodniami pies jednego z tutejszych włościan wściekł się i pokąsał kilka psów innych. Jeden z psów przychodzi do domu we czwartek 14 z. m. tak strasznie pokaleczony, że nie miał nawet siły drapać do drzwi, jak to zwykle robił. Nazajutrz pokąsał znowu parę psów — a niestety i 8 ludzi między niemi i dzieci. Można sobie wyobrazić ogólne przerażenie w mieście. Rozpoczęto obławę i zabito ich ze 20 ale zostało psów jeszcze więcej niż połowa w mieście i wczoraj na wesele chłopskie w jednej ulicy wpadł jakiś pies i znowu 3 ludzi pokąsał. Ranionych jest już 11 osób i niewiadomo co jeszcze z niemi będzie.

Zamawianie na nasiona. Zarząd główny Towarzy. Kółek rolniczych rozesłał do wszystkich kółek cennik nasion różnych tutejszego składu p. J. Stachiewicza na r. 1885, w którym czyni on ustępstwa z ceny dla członków Kółek. — Skład p. Stachiewicza, już w przeszłym roku dostarczył nasion Kółkom, i nie słyszeliśmy aby kto na ich dobroć narzekał. Ponieważ skład ten ręczy za pewność gatunków nasion i ich kiełkowanie, i że Zarząd główny z funduszów przez Sejm wyznaczonych, jeszcze od siebie dołoży pewien procent, aby nasiona wypadły taniej, — więc radzimy korzystać z tej sposobności i zamawiać nasiona pastewne i ogrodowe, póki czas. Szczególniej co do warzyw jak marchwi, cebuli, kapusty, pietruszki, ogórków i innych, radzibyśmy, aby włościanie choć raz zaopatrzyli się w dobre gatunki, bo te co sieją zwykle, nie wiele warte, robota zaś przy dobrych i złych jednakowa.

ROZMAITOŚCI.

Zamykanie kościołów na Podlasiu. Rząd rosyjski nie mogąc najokrutniejszymi nawet środkami zmusić Unitów podlaskich. aby chodzili do cerkwi prawosławnych, chwycił się nowego środka, a mianowicie zamyka kościoły łacińskie na Podlasiu, osobliwie te, które są położone w pobliżu ludności unickiej.

Przed Wielkanocą jeszcze zjechał do Parczewa (gubernia siedlecka), naczelnik powiatu włodawskiego i zapowiedział, by nie wpuszczano do kościoła nikogo z obcych parafij. Obowiązek ten włożony został na lud, który stanowczo odmówił swego udziału w tej sprawie. Na Wielkanoc i Przewody kościół otoczony został przez straż, która od każdego wchodzącego do kościoła zażądała książek legitymacyjnych, w których wyszczególniono do jakiego wyznania należy. Potem proboszcz został pozbawiony parafii i na jego miejsce naznaczono innego, figurę rządową. — W Ostrowkach kościół został zamknięty od 5 lat, a parafię przyłączono do Woina. W Woinie zaś, miasteczku położonem w guberni siedleckiej, powiatu radzyńskiego, kościół został zamknięty rok tomu. Jest to parafia łacińska, mająca z górą 2000 parafian Lud zgromadzał się przed kościołem, śpiewał pieśni nabożne i wreszcie wyłamał drzwi kościelne. Nałożona została kontrybucya w ilości 3000 rs. i ponieważ parafianie nie chcieli zapłacić kontrybucyi, sprowadzono wojsko. Kozacy rznęli woły, cielęta, zabierali dobytek itp. Mieszkańcy złożyli żądaną kontrybucyę. Uwolniono ich wprawdzia od obowiązku karmienia żołnierzy, lecz wojsko zostało i nie przestaje dawać się we znaki biednej ludności. — W Polubiczach zmuszono trzech Unitów do przejścia na prawosławie. Trzej znowu Unici, którzy wozili parę ślubną do Lublina, zostali zadenuncyowani przez jednę z par nowożeńców, przyczem został ukarany i ksiądz który udzielał ślubu. — W Milanowie wypędzono ks. Hilarego, reformata. Zamykanie kościołów łacińskich pod pretekstem, że do nich uczęszczają Unici, lub w skutek donoszeń popów, że księża przeszkadzają im w prowadzeniu propagandy, namawianie osobistości lichych, aby udawali się do księży, jako Unici i następnie denuncjowali ich — są to środki, które praktykują się na każdym kroku.

Prymas Polski. Nowomianowany arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Juliusz Dinder, proboszcz i dziekan królewiecki, kanonik honorowy kapituły warmijskiej, liczy 56 lat życia, rodem jest z Kaszub. Włada językiem polskim, jest kapłanem światłym, doswiadczonym, miłującym sprawiedliwość i prawdę.

Bal chłopski. Przed kilku dniami odbył się we wsi Gaje (pow. Winnicki) ciekawy bal, którego urządzicielem był znany i wielokrotnie karany oszust, Michał Brzuchowski.

Znając doskonale stosunki rodzinne gospodarza Matwija Wowka, napisał do niego list z podpisem syna Iwana, ułana, przebywającego na Węgrzech, w którym tenże donosi ojcu, że na spółkę z Brzuchowskim wygrał na loteryi terno w kwocie 700 zł. i że przeniesiony został do Lwowa, jednakowoż obecnie leży chory w szpitalu. W końcu prosi rodziców, aby do niego przyjechali i odebrali od niego wygrane pieniądze. Brzuchowski zawiózł list ten do Gajów, gdzie ucieszona rodzina Wowka przyjmowała go z nadzwyczajną serdecznością. Stary Wowk, ucieszony szczęściem syna, postanowił wyjechać natychmiast do syna, przedtem jednak urządził bal, na który sprosił wszystkich przyjaciół i krewnych. Bawiono się ochoczo, tańczono i pito, a Matwij zacierał ręce i nie mógł się doczekać chwili, gdy przyciśnie kochanego a szczęśliwego syna do piersi ojcowskiej. Brzuchowski kierował całą zabawą. Nazajutrz rodzina Wowków spieniężyła kilka sztuk bydła i wybrała się do Lwowa. Jakież jednak było zdziwienie i rozpacz biednych wieśniaków, gdy się dowiedzieli we Lwowie, że Brzuchowski to prosty oszust, który wyzyskał ich dobrą wiarę i że syn znajduje się na Węgrzech i nie został przeniesionym do Lwowa. Policya rozpoczęła natychmiast pilne poszukiwania i w kilka godzin później aresztowała oszusta.

Znaczenie łamigłówki z Nru 6.

Lalka, Ewa, Nożyce, Igła, Sanki, Twarog, Woda, Ogień. Początkowe litery tych wyrazów dadzą jeden: LENISTWO.

ZAGADKA.

Każdy chrześcijanin jej potrzebuje
Chociaż dla siebie nikt nie kupuje,
Komu potrzebna, ten jej nie ogląda,
A kto patrzy na nią, ten jej nie pożąda.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 Kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała					6	70	7	25
	żółta	6	75	7	75	—	—	—	—
	czerwona					7	50	7	80
Żyto		5	—	5	50	5	70	6	10
Jęczmień		5	—	7	—	5	25	6	50
Owies		5	75	6	50	6	25	6	70
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		6	—	9	25	8	50	9	75
Tatarka		—	—	—	—	7	25	7	75
Proso		—	—	—	—	6	75	7	25
Koniczyna	czerwona	40	—	50	—	—	—	—	—
	biała	42	—	60	—	—	—	—	—

Wogóle ruch na targach lepszy, bo kupują już na wywóz za granicę.

Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 54 dają 53.
„ „ „ „ 5% „ „ „ 51 „ 48.
Za Rubla płacą 1 zł. 23 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.